DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 3/15 Maja 1855 roku. № 128. Jutro ŚŚ. Jana Nepomucena i Ubalda B. Wschód słoń. o god. 4 min 6. — Zachód o g. 7 m. 47.

Z Petersburga, 23 kwietnia (5 maja).

DYPLOM CESARSKI.

Do NASZEGO jenerał-adjutanta, jenerał-lejtnanta, ministra wojny, księcia *Dołgorukowa* 1go.

Doświadczona gorliwość wasza i szczególne zaufanie ku wam spoczywającego w Bogu, niezapomnianego ojca NASZEGO, skłoniły Go do powierzenia wam zwierzchnictwa, jednéj z najważniejszych części administracji Państwa-zarządu wojenno-lądowego, a wysoki ten wybór usprawiedliwiliście najzupełniéj. Obowiązki ministerstwa wojny, tak obszerne i wielostronne, pomnożyły się jeszcze nadzwyczajnie, z powodu obecnych okoliczności wojennych. Widząc codziennie, tak za życia Ojca NASZEGO, jak i teraz, nieustanne i niezmordowane prace wasze, tém więcéj jest NAM przyjemnie oddać sprawiedliwość przykładnéj i odznaczającéj się służbie dla Tronu i Ojczyzny, że wszelkie rozporządzenia ministerstwa wojny uwieńczone są zupełnem powodzeniem i najbardziéj zadowalającemi następstwami. Wypełniając życzenie niezapomnianego Ojca NASZEGO, wspólnego naszego Dobroczyńcy, i w nagrodę chwalebnych zasług waszych, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianujemy was kawalerem orderu Św. Andrzeja, którego oznaki przy niniejszym dołączając, pozostajemy ku wam na zawsze przychylni.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

S. Petersburg, 17go marca 1855 roku.

DYPLOM CESARSKI.

Wydany na imie dowódcy 6go korpusu piechoty i dowodzącego wojskami do tego korpusu odkomenderowanemi, NASZEGO jenerała piechoty, księcia *Gorczakowa* 3go.

W nadgrodę za wzorową służbę waszą i od chwili wkroczenia nieprzyjaciela na Krymski półwysep, również za okazane przez was męstwo i biegłość w rozporządzeniach w bitwie nad rzeką Almą, i za poświęcenie się w jakiem w tym dniu osobiście przywodziliście pułkom do ręcznego boju, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianujemy was kawalerem orderu Św. Alexandra Newskiego brylantami ozdobionego, którego znaki przy niniejszém załączając, pozostajemy ku wam na zawsze przychylni.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ MOŚCI ręką napisano:

»ALEXANDER.«

S. Petersburg, 10go kwietnia 1855 roku.

W rozkazie do korpusów Gwardyjskich i Grenadjerskiego wydanym, powiedziano między innemi: »Rzeczywisty radca stanu Schwanebach, zostający do szczególnych poruczeń przy księciu Piotrze synie Jerzego Oldenburgskim, na dniu 22 marca zawiadomił, że Wielki Książę Oldenburgski nadał synom JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI Książętom: Mikołajowi, Alexandrowi, Konstantemu i Jerzemu synom Piotra Oldenburgskim tytuł »WYSOKOŚCI.« i że na przyjęcie przez nich tego tytułu NAJJAŚNIEJSZY CESARZ NAJWYŻEJ zezwolić raczył.«

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 27 marca, 1 i 3 kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Św. Włodzimierza kl. 1éj: Zarządzający III oddziałem własnéj JEGO CESARSKIEJ MOŚCI kancelarji, szef sztabu korpusu żandarmów, jenerał-lejtnant Dubelt. Św. Anny klassy 1éj z koroną CESARSKĄ: wojenny gubernator Bessarabski, jenerał-major Iliński 1y; naczelnik piątego okręgu korpusu żandarmów, jenerał-major Czerkiesow. Tegoż orderu i téjże klasy bez korony: Szef sztabu korpusu inżenjerów górniczych, jenerał-major Samarski-Bychowiec; rzeczywiści radcy stanu: Naczelnik Ryg-skiego okręgu celnego Hesse; zarządzający bankiem handlowym Państwa Jurjew; i dyrektor departamentu kasy Państwa Kluczarew, dyrektor własnéj kancelarji główno-zarządzającego drogami komunikacji i budowlami publicznemi Mickiewicz. Sw. Stanisława klasy 1éj: Jenerał-major inżenierji, pomocnik kierującego robotami drogi żelaznéj St. Petersburgsko-Warszawskiéj Kerbedz, i rzeczywisty radca stanu, prezes izby skarbowéj Bessarabskiéj Naszczokin.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Od 24go do 26go kwietnia wieczorem (od 6go do 8go maja), nic ważnego koło Sebastopola nie zaszło. Ogień ze stron obu jest umiarkowany, równie jak strata nasza codzienna. Flota nieprzyjacielska, która odpłynęła stąd 21go kwietnia, doszedłszy do wysokości Kerczu, wróciła ku Sebastopolowi, i wnosić można że część wojska lądującego które się na téj flocie znajdowało, wylądowała napowrót w zatoce Kamyszewej.

Na innych punktach półwyspu Krymskiego nic ważnego nie zaszło. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Ukaz NAJWYŻSZY *o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.* — (Dalszy ciąg). — Asesor koleg. Stanisław Macudziński, b. pom. nacz. pow. Kieleckiego, rs. 525. Izabela z Szpręglewskich Podgórska, wdowa po Walerjanie-Marcinie Podgórskim, nacz. kanc. dyrek. ubezp., oraz ich córka Marja-Walerja-Dominika, rs. 250. Erazm Pijanowski, b. brandmajster str. ogn. Warsz., do pensji rs. 450, dodatek rs. 150. Ases. koleg. Adam Kokoszka, b. kasjer kasy głów. pocz., rs. 900. Kacper Lewicki, b. burm. m. Ciechanowa, rs. 150. Filip Czwartos, b. policjant przy magistr. m. Kurzelowa, rs. 27. Franciszka z Ostrowskich Chrzanowska, wdowa po Antonim-Piotrze Chrzanowskim, burm. m. Skały, oraz ich dzieci: Oskar-Leonard-Edmund i Marceli-Zygmunt-Stanisław do pensji rs. 76 k. 29, dodatek rs. 47 k. 58. Gabrjel-Józef Dzięgelewski, b. burm. m. Opatówka, rs. 168 kop. 75. Stanisław Wiśniewski, b. burm. m. Ogrodzińca, rs. 78 k. 75 Marjanna z Piotrowskich Chrzelińska, wdowa po regest. kol Józefie Chrzelińskim, b. kondukt. 13 okr. komun. oraz ich synowie Onufry-Antoni i Konstanty-Grzegorz, do pensji rs. 97 k. 50, dodatek rs. 40 k. 62. Marcin Tadey, b. dróżnik, rs. 24 k. 30. Urszula z Głowackich Leduchowska, wdowa po Antonim Leduchowskim, b. dróż., oraz ich dzieci: Franciszka, Wojciech i Leon, rs. 19 k. 35. Dzieci po Michale Heromińskim dróżniku i Lucji z Sochów pozostałe, jako to: Andrzéj, Balbina-Wiktorja, Piotr-Nolasek, Barbara i Marjanna, rs. 37 k. 12. Ida-Florentyna z Klopmanów Deybel wdowa po Henryku Deybel, kapi. korp. inżen. komu. lądowych i wodnych, oraz ich dzieci: Alexander-Brunon-Alfons i Klementyna-Konstancja-Marjanna, rs. 562 k. 50. Marjanna z Szokalików Kopciewiczowa, wdowa po Jakóbie Kopciewiczu czyli Kopcewiczu, b. dróżniku, rs. 11 k. 28. Katarzyna z Szumskich Wiśniorowska, wdowa po Janie Wiśniorowskim, b. dróżniku, oraz ich dzieci: Wojciech i Karol, rsr. 13 kop. 43. Wiktorja z Marcinkowskich Korzeniowska, wdowa po Antonim Korzeniowskim czyli Koziorowskim, dróżniku, rs. 20 k. 96. Wojciech Kowalczyk czyli Kowalski, dróżnik, rsr. 48 k. 37. Michał Taranowski, b. dróżnik, rsr. 67 k. 50. Karolina z Laurów Łajewska, wdowa po Janie Łajewskim, dróżniku, oraz ich dzieci: Józef i Anna, rs. 32 k. 25. Rozalja z Górskich Krywogubczyk, wdowa po Nikicie Krywogubczyk, b. dróżniku, oraz ich dzieci: Konstanty i Marja, rs. 37 k. 62. Michał Szkurłatowicz czyli Szkurłat, b. dróżnik, rsr. 35 k. 47. Pozostałe dzieci po Wojciechu Jaskólskim, dróżniku, jako to: Katarzyna i Tomasz, rs. 11 k. 28. Marcin Nazim czyli Nazin, b. dróżnik, rs. 58 k. 50. Teofil Krygier, b. dróżnik, rs. 40 k. 50. Stanisław Błaszkiewicz, b. dróżnik, rs. 57 k. 60. Jan Filipiak czyli Filipczak, b. dróżnik, rs. 48 kop. 37. Kacper-Wojciech Kamiński, b. dozorca r. Wisły, do pensji rs. 49 k. 50, dodatek rs. 112 k. 50. Jan Toma czyli Tomaszewski, b. dróżnik, rs. 16 k. 12. Tadeusz Szymański, b. dróżnik, rs. 48 k. 37. Marjanna z Waszaków czyli Gładychów, Popielata, wdowa po Janie Popielatym, dróżniku, oraz ich dzieci: Michalina, Józef, Marcin, Andrzéj i Karol, rs. 50 k. 40. Franciszek Wróblewski, b. dróżnik, rs. 16 k. 12. Mateusz Czechel czyli Czachel, b. dróżnik, rs. 48 k. 37. Dymitr Szepelenko, b. dróżnik, rsr. 40 k. 50. Franciszek Kucharski, b. dróżnik, rs. 67 k. 50. Piotr Wisner czyli Wiśniewski, b. dróżnik, rs. 16 k. 12. Wojciech Repeta, b. dróżnik, rsr. 15. Szymon Masłowski,

---

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(*Ciąg dalszy*).

— Tak panie tak, bat to grunt! Z chłopem panie ani rusz inaczéj: widzisz mój Żarski, tu by cię za nic nie mieli panie we wsi, jakbyś ich *nie łupił*.

— O znam to dobrze proszę JW. pana, odrzekł ronicznie ekonom, ich skóra tak samo przywykła do bicia, jak moja ręka do bata.

Po tym dobitnym pewniku, pan Mikołaj jakoś się zadumał trochę, oparłszy głowę na łokciu milczał jakie parę minut, nareszcie ziewając przeciągle z przeraźliwym odgłosem, przemówił od niechcenia:

— I cóż gadali panie?

— Kto taki proszę JW. pana, odrzekł zdziwiony i posmutniały Żarski.

— A ci, w Nagłowicach?

— Czy ksiądz proboszcz?

— Nie; ale panie dużo tam pobierałeś? zapytał prędko jakby wracając do przytomności. gdyż w czasie tego milczenia, myślał o czem innem, i zdawało mu się iż widzi przed sobą Jankla ulubionego faktora, którego zwykle takiem pytaniem obdarzał.

— Czterysta złotych i 20 korcy ordynarji proszę JW. pana.

— Oho panie mój, szukaj sobie służby! ja sam nie mam panie tyle na rok.

— Wolne żarty JW. pana. odrzekł z przymuszonym uśmiechem na ustach Żarski, ale ja też powiedziałem tylko o tem co brałem.

— Nie mogę panie, nie mogę mój Żarsiu. Żal mi cię jak Boga kocham panie, ale ja tu płacę tylko trzysta złotych i stół.

— Dwieście pięćdziesiąt Mikołaju, odezwała się stojąca za nimi od kilku chwil kobieta.

— A to ty Salusiu panie? zapytał niedbale pan Mikołaj, wchodzisz tak cicho panie że się aż wzdrygnąłem

— No i cóż wielkiego że się wzdrygnąłeś, ale pomimo tego głupstwa gadasz! — odrzekła dziedziczka.

— Oto moja Salusiu poczciwy Żarsio, kolega mój szkolny panie, szuka służby — wyrzekł pokazując palcem drżącego i pokornie kłaniającego się ekonoma.

— No i cóż wielkiego, wszak ich tu jak plew mnóstwo się uwija.

— Ale to kolega panie!

— Temci gorzéj, po znajomości będzie nas lepiéj okradał.

Żarski aż cały podskoczył na te słowa, upuszczając trzymaną w ręku czapkę. Krew oblała purpurą już i tak czerwone policzki, oczy znów się zamgliły, lecz kłaniając się jeszcze niżéj do stóp pani Mikołajowéj, drżąco nieśmiało wyjąkał:

— Och niech mię Pan Bóg broni i zachowa proszę JW. pani, aby kiedy moje ręce splamić się miały kradzieżą! Czterdzieści kilka lat żyję na świecie, a bodajem nie wymówił tego słowa, jeżeli jedno ziarnko zboża, jeden grosz cudzych pieniędzy weszły nieprawnie do méj kieszeni.

— Ale bo to wy wszyscy tak gadacie przy przyjmowaniu, a potem tu chap, tu cap, tylko się strzeż na każdym kroku.

— Ale Salusiu panie dajno pokój — to biedota panie, nieszczęśliwy, ojciec mu ten tego umarł — mówił nie myśląc co mówi pan Mikołaj nakładając fajkę.

b. dróżnik, rs. 64 k. 50. Asesor koleg Ludwik Bogucki, b. nadzorca mostu na rz. Wiśle, rs 337 k. 50. Antoni Sinkowski czyli Szymkowski, b. dróżnik, rsr. 67 k. 50. Tomasz Maliszewski, b. dróżnik, rs. 29 k. 2. Jan Nitecki, b. dróżnik, rs. 27. Wawrzeniec Paprocki, b. dróżnik, rs 48 kop. 37. Ignacy Cieniéwski czyli Cieniawski, b. dróżnik, rs. 16 kop. 12. Wawrzeniec Maycher czyli Maychrzak, b. dróżnik, rs. 32 k. 25. (D. c. n.)

— Instytut patentowany wód mineralnych sztucznych w ogrodzie pałacu W. Dückert przy ulicy Długiéj Nro 556, od roku 1824 istniejący, ma zaszczyt zawiadomić WW. PP. doktorów i prześwietną publiczność, iż otwarcie ogrodu instytutu dla abonamentowego używania wód nastąpi w niedzielę dnia 20 maja r. b. o godzinie 5éj i pół rano. Wejście główne od ogrodu Krasińskich, wszystkie wody i kąpiele mineralne poniżéj wyszczególnione, tudzież serwatka sposobem Rejnertskim przyrządzona, wydawanemi będą codziennie od godziny 5éj i pół do 9éj i pół rano, a nadto wszelka inna woda lub kąpiel mineralna, na żądanie przysposobioną będzie. Osoby nie mogące używać kuracji w ogrodzie instytutu, znajdą wszelkie wody i kąpiele mineralne jako też oranżadę i limonadę gazową, oraz limonadę z winem Bordeaux przysposobione w butelkach firmą instytutową na szkle wyciśniętą i pieczęcią z obu stron korka opatrzonych, tak w samym instytucie, jako też we wszystkich aptekach i znacznéj liczbie handli, w Warszawie, tudzież w większéj części aptek i handli na prowincji i w Cesarstwie — Wyszczególnienie wód i kąpieli mineralnych zawsze w zapasie utrzymywanych: *Solanki*: Kissingen, Homburg, Kreizenach, Iwonicka, Adelheidsquelle, Soden i Ciechocińska z gazem; *Gorzkie*: Seidlitz, Sajdschütz, Pülna, Friedrichshaller; *Alkaliczno-Solne*: Karlsbadzkie, Egerskie, Marienbadskie; *Alkaliczne*: Vichy, Bilin, Gleichenberg, Factingen, Emskie, Obersaltzbrunn, Reinertska Lippspringe; *Szczawy alkaliczne*: Selters, Nardsann, Wildungen, Geilnau; *Szczawy żeleziste*: Spaa, Pyrmont Driburg, Kudowa, Schwalbach, Rewaro; *Siarczyste*: Akwisgrańska, Elisabetyńska, Wejbach; *Sztuczne nie mające odpowiednich między naturalnemi*: Gazowa, Magneziowa, Soda - Water, gorzka musująca żelazna, Limonada magnezjowa, dra *Mialche* i lżejsza; *Kąpiele*: Akwisgrańska, Teoplitz, Emska, Bagneres, de Luchon, Żelazna. — Zarządca instytutu, Teofil *Lesiński*.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—(*Dokończenie*).

Oto posłuchajcie co się zdarzyło przed niedawnym czasem. Na jednéj ze znaczniejszych ulic Warszawy, przed domem gdzie jest mieszkanie założycielki instytutu ochrony Najświętszéj Panny Marji, usłyszano późno wieczorem turkot zatrzymującego się powozu, i po chwili w témże mieszkaniu rozległ się odgłos silnie targniętego dzwonka od drzwi wchodowych. Gdy otworzono téż drzwi, znaleziono porzuconą na progu cienką i wykwintną poduszkę, a w niéj dziecko, zaledwie kilku-tygodniowe, piękne i delikatne, przybrane w bieliznę i pieluszki znamionujące wyraźnie wysoką zamożność rodziców. Przy dziecku nie było nikogo, i służący który przyszedł drzwi otworzyć usłyszał tylko turkot oddalającego się znowu powozu. Ktoś co wychodził z owego domu właśnie w tym czasie, kiedy powóz zatrzymał się przed bramą, mówił że to nie była dorożka, ale powóz prywatny z nader eleganckim zaprzęgiem, i że siedziały w nim dwie damy. Ponieważ zaś sądził że to jest spóźniona wizyta do którego z mieszkańców tegoż domu, nie przyglądał się im i poszedł daléj swoją drogą.

Na tém kończą się wszelkie poszlaki towarzyszące oddaniu tego dziecka. Jakieśmy to już powiedzieli, z pozoru i fizjonomji zdawało się ono do wyższej klasy należyć. Dama przed któréj drzwiami porzucone ono zostało, i któréj tak dobrze uzasadniona reputacja dobroczynności i poświęcenia, spowodowała zapewne matkę tego dziecka do oddania jéj go w opiekę, przyzwyczajona do wypadków tego rodzaju, bo ósme już dziecko u drzwi jéj porzucono, zajęła się natychmiast jego opieką, przyjęła doń mamkę, i obmyśliła wszelkie wygody na jakie najtroskliwsza zdobyć się może matka.

Ale nie na tem koniec, słuchajcie! W kilka dni po podrzuceniu dziecka, służący owéj dobroczynnéj osoby, odbiera list od nieznajomego człowieka, który nie chce mu powiedzieć od kogo jest przysłany, i tylko zapewniwszy go że pani będzie wiedziała o co rzecz idzie, znika natychmiast.

List zamknięty w kopercie, pod adresem tylokrotnie wspomnionéj już damy, pisany był po francusku, niebieskim, najmodniejszym obecnie atramentem, charakterem kobiecym, widocznie zmienionym, ale pięknym i wyraźnym, bez żadnéj zmyłki ortograficznéj i stylem, na który tylko zdobyć się może osoba wybornie z francuskim językiem obeznana, i lepiéj nim może niż rodzinną władająca mową.

W liście tym, matka owego dziecka nie wyjawiając swojego nazwiska, prosi o opiekę nad niem, zapewniając że z całą ufnością powierza tę biedną istotę sercu szanownéj damy, do któréj porzuconą została. Zawiadamia przytem iż dziecko jest wyznania rzymsko-katolickiego, chrzczone z wody i uprasza o nadanie mu oznaczonych imion, któréj to prośbie najsumienniéj uczyniono zadość.

Żałujemy że nie możemy przytoczyć tu listu, ale obawiamy się was szanowni czytelnicy, bo gotowibyście jeszcze wygadać się z tą tajemnicą. Przebija w nim dziwna jakaś rzewność i uczucie religijne, jakkolwiek nie zgadzające się na pozór z tym nagannym postępkiem. Ale któż może znać smutne okoliczności jakie skłoniły tę biedną matkę do rozdzielenia się z własnem dzieckiem. Może jaki krwawy przymus, może nawet zbrodni obawa.... W liście o którym wspomnieliśmy, jest nawet w przypisku wyrażona daleka nadzieja, iż biedna matka da się kiedyś poznać szlachetnéj opiekunce i wskazany sposób w jaki to ma się uskutecznić. Nie potępiajmy więc z góry i pamiętajmy na słowa Chrystusa: »Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień« (Ewang. wedł. Jana św. VIII. 7.).

Już ogłoszone otwarcie wód mineralnych, które zawsze znamionuje rozpoczęcie prawdziwie pięknéj pory. Zewsząd po ulicach Warszawy uwijają się wozy, bryki i różne zaprzęgi ładowne meblami, a wszystko zdąża za rogatki na letnie mieszkania, których w okolicach Warszawy więcéj w tym roku niżli w którymkolwiekbądź zajęto. W Mokotowie, w Wierzbnie, a nawet w Wilanowie już podobno ani jednego kącika wolnego nie ma, wszystkie lokale pozamawiane. W okolicach Warszawy w lecie tworzą się jakby oddzielne małe miasteczka, które kiedyś utworzywszy rodzaj stałych przedmieść, złączą się może ze swoją matką Warszawą. Pryssnicowska kuracja ciągle cudów dokazuje. Niedługo, dzięki jéj, ludzie wcale umierać nie będą, a przynajmniéj będą żyli tyle, ile podług dowodzenia pana sekretarza akademji francuzkiéj, naznaczonem jest właściwie dla wieku ludzkiego, to jest lat sto pięćdziesiąt.

Loterja na korzyść ubogich wyznania mojżeszowego, o któréj kilkakrotnie już wspomnieliśmy, idzie jak najpomyślniéj, dwie trzecie biletów już sprzedanych, i nic dziwnego, bo cena nieznaczna, a fanty wielkiéj wartości. Oglądać je można w domu Bernstejna, gdzie urządzona z nich wystawa.

Wędrówki do Czerniakowa już się rospoczęły, w Wilanowie tak jak każdorocznie urządzona będzie wystawa kwiatów, zwirowa droga ułatwia nam teraz komunikację z tem najprzyjemniejszem miejscem spaceru Warszawian.

Jakiś starozakonny Grünfeldt przybyły z zagranicy, ogłasza do sprzedania galerję wielkich mistrzów, zapewniając, że *pewnych amatorów miał szczęście po dwakroć już zadowolnić*. Jest to wydanie Pilpla nowe i poprawne, winszujemy zadowolenia owym amatorom, sami zaś jesteśmy zdania, że publiczność powinnaby zostawić protegowanie podobnych arcydzieł arystokracji z Muranowa i Wołowéj ulicy.

Lublin tylu ważnemi wypadkami w dziejach naszych oddawna słynny, pod względem malowniczości położenia, obszerności, starożytnych a rzadkich budowli, zabytków, pomników, charakteru większo - miejskiego i wielu innych względów bardziéj już od ludności zależnych, 1sze miejsce po Warszawie zajmuje. Mniéj go jednak znają u nas od innych miast, niezdolnych mu żadną miarą sprostać. Prócz opieszałości naszéj przyczynia się do tego mniejszy nieco ruch na tamecznéj szossie jak na innych na przykład na Kowieńskiéj, odległość od kolei, co mu właśnie cechę odrębniejszą nadaje, a raczéj zachowuje i brak dokładnego opisu tego miasta, bo dorywczéj pracy Zenona Sierpińskiego: *historja miasta Lublina*, za opis uważać nie można. Z prawdziwą też przyjemnością dowiedzieliśmy się o zamierzoném przez jednego artystę-malarza wydaniu albumu Lublina, o czém p. JJ. Kraszewski niedawno donosił. Albumy nieobznajmiają dokładnie, ale zachęcają do poznania, do zwiedzenia pięknéj miejscowości, prędzéj niż opisy. Pośpieszyliśmy zwiedzić pracownię p. Lerue, który tak pięknemu przedmiotowi talent swój poświęca. Prócz przeznaczonych do albumu a sumiennie wykończonych odwzorowań tego, co tylko w Lublinie godniejszém uwagi, widzieliśmy tam jeszcze parę dobrze traktowanych portretów olejnych, charakterystyczny obrazek rodzajowy rynku w Kazimierzu, gdzie w czasie targu odbywa się ceremonja wesela żydowskiego, a zwłaszcza też ciekawą tekę podróżną, zapełnioną trafnie dobranemi szkicami miejsc i scen rodzinnych. W czasie wędrówki, zamiłowany w przedmiocie artysta z natury je wszystkie rysował. Szczerze zachęcamy p. Lerue, żeby pośpieszył z wydawnictwem swojego albumu, któremu rokujemy powodzenie, ale nie tylko na samém mieście poprzestać wypada; druga część albumu ułożona z odleglejszych i bliższych, a tak malowniczych okolic Lublina i pamiątek tamecznych, byłaby niemniéj zajmująca od pierwszéj, któréj niecierpliwie oczekujemy.

Przeglądaliśmy w tych dniach nowy transport ksią-

— Tem ci gorzéj tem ci gorzéj — wtrąciła Salusia — bieda najwięcéj kradnie. A obracając się do Żarskiego z miną imponująco niegrzeczną rzekła:

— Masz wasan żonę?

— Mam proszę JW. pani i dwoje dzieci.

— To idź sobie z Panem Bogiem, ja kawalera potrzebuje koniecznie! — zawołała machnąwszy ręką, aż pęk kluczy uczepionych za pasem zabrzęczał przeraźliwym dźwiękiem, i pięć rzemyków zatkniętéj obok nich dyscypliny poruszyły się gwałtownie.

Przygnębiony Żarski nie śmiał nawet i oczu podnieść na żonę swego kolegi, stał pochylony przy oknie, gdy oboje państwo szeptali coś do siebie w drugim kącie pokoju.

Ta pani Salomea z Krzykalskich Ziembicka, żona szanownego dziedzica Staréj Dębicy, była to sobie kobieta może trzydziestoletnia, dość wysoka, szczupła, koścista, z twarzą podłużną bladą, jakby napuchniętą, szczególniéj po obu stronach brody. Oczy małe, czarne, latające, złośliwe, jak dwie błyskawice migały na wszystkie strony, nie mogąc sobie wynaleść przedmiotu na którymby spocząć mogły. Włos rzadki, ciemny, niezbyt gładko ułożony, przykrywał brudny czepek na dwa fontazie pod brodą zapięty; suknia a raczéj szlafrok kiedyś zielony, a teraz brunatno kasztanowaty, z przodu pod szyją głęboko wycięty, nie miał co osłaniać, bo natura jak powiedział któryś z dowcipnych pisarzy uczyniła ją podwójną amazonką. — W pasie przewiązany w krateczkę płócienny fartuszek, mieścił na swojéj obręczy z jednéj strony pęk różnorodnych kluczy, z drugiéj pięciopromienną na sarniéj nóżce oprawną dyscyplinę, niżéj zaś dwie potężnie odstające kieszenie, w téj chwili zapchane różnorodną mozajkową rupiecią, między którą sterczał duży krakowski nożyk powalany słoniną, i połowa niedojedzonéj kromki gospodarskiego chleba. Przytem wyobraźcie sobie jeszcze parę rąk czerwonych, popryszczonych, zatłuszczonych, i dwie nóżki jak żelazka do prasowania umieszczone w stosownéj formy męskich sandałach, a będziecie mieli najwierniejszy obraz dziedziczki Staréj Dębicy. — Co do głosu, to miała go sukcesyjnie donośnym; bo jak ludzie mówili, ś. p. jéj ojciec bogaty spekulant z Miechowa gdy ryknął, cały dom drżał z przestrachu, i sufit pękał ciśniony tubowym dźwiękiem szanownego negocjanta.

— Chyba, odezwała się szanowna gospodyni, skończywszy tajną konferencję, przystaniesz waspan na 250 złotych, 10 korcy ordynarji i cztery zagony ziemniaków...

— I dwie krowy na stajnią, dodał wspaniałomyślnie pan Mikołaj.

— Ależ bójcie się Boga jaśnie wielmożni państwo! — wyrzekł z rospaczą Żarski, rzucając się do nóg dziedziczki. Zlitujcie się nad nieszczęśliwym człowiekiem! a toć ja umrę z głodu z biedną moją familją?! Przyjąć muszę bo już nie rychło się starać o inną kondycję, ale przysięgam na jedynego Boga w niebie, na wszystko co mam najdroższego w tem życiu, mówił z coraz większym zapałem, składając ręce jak do modlitwy, że pracować będę jak ten wół w jarzmie, choćbym miał skonać na polu...

— No dać mu 15 korcy panie — odezwał się litością tknięty pan Mikołaj, zwracając pytający a zarazem błagalny wzrok ku żonie.

— JW. pani, choć trzysta złotych, mam dziecko które już i nauki potrzebuje, zmiłuj się, zmiłuj!

— A daj mu daj, kiedy tak chcesz Mikołaju— wyrzekła po chwili namysłu, — ale pamiętaj sobie wasan, jak się najmniejsza skaza na nim pokaże, fora ze dwora, my tu złodziei trzymać nie będziemy.

Żarskiemu zaświeciła łza w oku, łza upokorzenia, którą pani Mikołajowa wzięła za skutek wdzięczności, bo spuściwszy niby przez skromność latające oczy, i poleciwszy mężowi spisać stósowny kontrakt, na odchodnem rzekła:

— A przyjdź waspan do kuchni na kolacją, pewnoś zdrożony.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

żek w składzie pana Friedleina, przy ulicy Senatorskiéj. W dziedzinie piśmiennictwa niemieckiego znaleźliśmy ciekawe a nader pożądane nowości dla czytelników zajmujących się poważnemi studjami. Jest tam np. *Historja Rzymska* przez Teodora Mommsena, obejmująca dzieje rzymskiego państwa od początku aż do bitwy pod Pydną (168 przed Chr.). Dalsze tomy wkrótce zapewne się ukażą. Wiemy z prywatnego źródła, które dla nas jest powagą, iż to jest dzieło znakomite, wyższy pogląd i wyższą też zdolność zwiastujące. Przeglądaliśmy także *Historję średnich wieków* Rückerta. Dzieło jednotomowe i jak na historję, zbyt szczupłe, aby ideję ogólną średnich wieków wypowiedzieć mogło. Powiedział nader słusznie jeden z naszych uczonych, iż dziś już nie obejmujemy całości dziejów, ale obrabiamy tylko pojedyncze epoki. W filozofji historji prześwietla całość historji. Prawa podług których ona się rozwija, tylko wszechstronne stanowisko zapatrywania się wyświeci. Ale kiedy chodzi więcéj o fakta niż o ideje, to zawsze epoka pewna na jaw występować powinna. Epokę pojedynczą pojedynczy człowiek pojmie i opracuje należycie. Ale każda zdolność, by też genjalna, maleje przed ogromem dziejów. — Wspomnimy również o dwóch książkach mniejszych objętością, ale ważnych co do treści. Jedna z nich: *Die Grakchen und ihre Zeit*, przez Tadeusza Lau, doktora filozofji. Druga zaś opisuje: *Die letzten Zeiten Hansischer Uebermacht im Skandinavischen Norden*. Autorem jest pan Henryk Handelmann. Wszystko to są dzieła i imiona u nas nie popularne. Zawsze jednak znajdzie się ktoś co pozna się na ich znaczeniu i powita je z upragnieniem.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Maja. Dzienniki angielskie nie ustają w opozycji przeciw gabinetowi i to z żywością prawie coraz wzrastającą. *Times* z kolei oświadcza się dziś względem wielkiego meetingu w London Tavern i życzy najzupełniejszego powodzenia agitacji przedsięwziętéj dla uzyskania reformy administracyjnéj.

Morning Advertiser atakuje gabinet, któremu daje przydomek *familijny*, z największą energją, i proponuje gabinet w którymby figurowali p. Layard jako minister wojny, p. Lindsay admiralicji, p. Laing skarbu i p. Lowe kolonji.

Nakoniec *Morning Herald* w artykule gwałtowniejszym jeszcze od dwóch poprzednich, czyni uwagę że z czternastu członków gabinetu, dziesięciu jest połączonych między sobą związkami pokrewieństwa. Wiadomo że rodziny Bedford, Devonshire, Sutherland i Carlisle, tak ściśle połączone są między sobą związkami małżeńskiemi, że tworzą prawie jedną rodzinę. Lord Palmerston połączył się z tą dynastją, zaślubiając córkę lorda Melbourne. »Otóż, mówi *Herald*, policzmy tylko rodzinę Sutherland, mamy lorda namiestnika Irlandji i brata księżnéj, lorda Argylle, jego zięcia lorda Harrowby synowca, lorda John Russel kuzyna księcia, margrabiego Lansdowne jego stryjecznego brata, oto już sześciu członków gabinetu, bliskich krewnych księżnéj Sutherland.

Daléj p. Vernon Smith, ożenił się z kuzynką margrabiego Lansdowne, sir Ch. Wood z córką lorda Grey, kuzynką sir Jerzego Grey, który znowu zaślubił kuzynkę lorda Harroby sir G. Levis, nakoniec jest szwagrem lorda Clarendon. Ztąd wynika, że lord Panmure który mianowany został dopiero po nieprzyjęciu wydziału przez lorda Grey, i sir Molesworth, są jedynemi członkami gabinetu, nie spokrewnionemi z tą familijną koterją.

— Izba gmin nie odbywała dziś narad, bo nie zebrała się dostateczna liczba członków.

— *Morning Chronicle* wróży z zupełną stanowczością upadek gabinetu przy mocjach lorda Ellenbourgh w izbie parów i pana Layard w izbie niższéj. Lord Palmerston mówi ten dziennik, nie potrafi uniknąć losu lorda Aberdeen, ponieważ powołany głosem całego narodu przed kilku miesiącami na czoło rządu, przez ten czas doszedł do takiego stopnia niepopularności jakiego nie ma prawie przykładu w historji Anglji i potrzebaby najzupełniejszéj zmiany w całości jego postępowania i przedstawienia się w parlamencie, aby mógł podźwignąć się z téj nieufności która go ze wszystkich stron otacza. (*Indep. Belge*).

— Czytamy w *Times* z 9 maja w korrespondencji z Paryża: Ciekawa to rzecz doprawdy, że pan Drouyn de Lhuys, który przed niejakim czasem był tak wojowniczy, wychodzi z urzędu dla tego, że go znajdują zanadto pokoju zwolennikiem; że pan Walewski, który uchodził za nadzwyczaj pacyfikalnego, następuje po nim w urzędzie, który wymaga całkiem odmiennéj polityki, i że p. Persigny, także posądzany o zbytnie sprzyjanie pokojowi, jedzie do Londynu jako ambasador, reprezentować politykę, która niezawodnie jest wojenną. Pan Drouyn de Lhuys opuścił wczoraj (7) Paryż i pojechał do dóbr swoich pod Melun. (*Times*.)

— Korrespondent *Timesa* z Wiednia pisze między innemi pod dniem 5 maja:

Jak tylko lord Redcliffe wyjechał do Krymu, liczni nieprzyjaciele Reszyda Paszy śmiertelnie uderzyli na niego. Mehemet-Ali-Pasza, potężny jego przeciwnik, został odwołany z wygnania. Skutkiem tego Reszyd przymuszony był usunąć się, zaś Ali-Pasza, nadzwyczajny pełnomocnik Porty w Wiedniu, mianowany został na jego miejscu Wielkim Wezyrem. Fuad Effendi ma tu zastąpić Ali-Paszę. (*Times*.)

— Czytamy w *Times* dnia 9 maja:

Zdaje się, że między naszymi mężami politycznemi wyrosła najniedorzeczniejsza i dla nas najmniéj spodziewana chęć do pokoju za jaką bądź cenę. Ci, którzy zeszłego roku o niczém więcéj mówić nie mogli, tylko o upokorzeniu Rossji, ograniczeniu jéj posiadłości, umniejszeniu potęgi i zabraniu jéj warowni, o otwarciu Dunaju i Dardanellów i odebraniu jéj Zakaukazkich prowincji, teraz poprzestają na mało co więcéj jak *status quo ante bellum*, i tylko starają się o nominalne ograniczenie rossyjskiéj floty na morzu Czarném, ażeby ubarwić jakiemś pozorném ustąpieniem rzeczywiste swoje niepowodzenia i matactwo.

Argumenta, któremi ta zabawna polityka broniona jest w gabinetach i koterjach, do téj pory mało są znane publiczności; lecz mniemamy, że mniéj więcéj będą następujące: — Najprzód, powiadają, że wszystkie restrykcyjne warunki pokoju z Rossją są bezpożyteczne, gdyż dopóki Anglja i Francja zjednoczone są, zawsze mogą wymódz umiarkowanie, a gdyby przestały być zjednoczone, wszystkie zawarowania téj natury straciłyby moc swoją. Daléj powiadają, że wszystko opieramy na ryzyko, bo na życiu jednego pojedyńczego człowieka; i nareszcie, że Rossja niedostępna od morza, i że my z powodu rozstrojenia naszego wojskowego systemu, nie jesteśmy w stanie uderzyć na nią na lądzie. Za podstawę tego wszystkiego służy zapewne tajemne przekonanie, że trwanie dłuższe wojny daje potuchę duchowi badawczemu, i wiedzie do wypadków niekorzystnych dla téj przewagi, któréj nasza klika rządząca nigdzie tak zupełnie nie dzierży jak w zarządzie armji.

Pierwszy z tych argumentów przypuszcać każe, a nawet wymaga, jako warunku swéj ważności, żeby siły Francji i Anglji nie były zmniejszone, ani też Rossji powiększone, zawarciem haniebnego pokoju, bo gdyby to nastąpiło, próżném byłoby spodziewać się, że Mocarstwa, które się uznały poprzednio niezdolnemi do ukrócenia Rossji, zdołają tego dokonać później. Lecz nie będzież Anglja i Francja słabszą, po zawarciu haniebnego pokoju, a Rossja silniejszą? Reputacja jest niepowszedniém żywiołem powodzenia.

O położeniu Turcji w takim razie i mówić co nie ma. Zasoby jéj są do szczętu wyczerpane, duch narodowy wygasł, doradcy jéj sprzedajni, a rady niezgodne. Dalsza wojna i obecność wielkich armji Zachodu rozbiłyby na kawałki stary jéj system, nie opatrzywszy w nowy, a sprzymierzeni opuściliby ją daleko słabszą niżeli dziś. Osłabiwszy więc, jakeśmy okazali, Turcję, a wzmocniwszy Rossję, mamy cofnąć się ze sprawy z absolutną pewnością, żeśmy niezmiernie przyśpieszyli katastrofę, dla uprzedzenia któréj podjęliśmy oręż w 1854. A przecież obojętném dla nas być nie może, iż w opinji Azji, również jak i Europy, Rossja dowiedzie swéj stanowczéj wyższości, nad Zachodniemi Mocarstwami. Nie ma namiotu na stepach niezależnéj Tartarji, nie ma chaty wiszącéj nad przepaściami Himalaya, ani wioski w Chinach, Indjach, lub Persji, gdzieby nie rozeszła się wieść o naszéj przegranéj i poddaniu się. Te same plemiona, które zapomniały Genghis-hana w Tymurze, a Tymura w Nadyrze, hołdować będą urokowi dumniejszego pokolenia niż zdobywcy Hindostanu. Tymczasem, jakże to spodoba się krajowi? Armje Francji i Anglji powrócą uwieńczone krwawemi i jałowemi laurami, zwyciężkie w bitwach ale zwyciężone w wypadku całéj wojny, niezadowolone z siebie, i wcale nieusposobione do oddania sobie wzajem sprawiedliwości. Wtedy cierpkie użalenia i skargi, jakie niepowodzenie zawsze wywoływać zwykło, wybuchną niezawodnie, a nasienie staréj zazdrości i niechęci znowu pewno zakiełkuje i rozrośnie się. Ztąd w obu krajach powstanie uczucie nieprzyjaźni, a serdeczne owo przymierze, które mogło być dobrze uważaném jako obfite wynagrodzenie za niebezpieczeństwa i ofiary wojny, narażone będzie na nieochybne wygaśnięcie śród zazdrości pokoju. Nie możemy też ukrywać przed sobą, że ryzyko, na jakie wystawił nas niedawny zamach na życie Cesarza, i na które narażeni jesteśmy, opierając tyle na niepewném istnieniu jednego człowieka, że ryzyko to znacznie się powiększy przez pokój, który niezadowolonym stronnictwom we Francji poda sposobność wmówienia narodowi, czułemu nadewszystko na honor swój wojskowy, że drugie Cesarstwo przygmiło, źle prowadzoną wojną i haniebnym traktatem, wojenną sławę pierwszego. Stał morderca może jeszcze błysnąć, ale pozostanie niebezpieczeństwo podniecenia téj burzliwéj ludności, któréj żaden władca Francji, od czasu Ludwika XVIgo, nie zdołał zupełnie powściągnąć ani skołdować. Przypuśćmy zmianę dynastji, jakże wielkie będzie podobieństwo, że pierwszy krok nowéj władzy skieruje uczucia ludu na nowo do owego wyżłobiony kanał staréj rywalizacji z Anglją! Jeżeli unikniem tego niebezpieczeństwa, jakże długo potrwa taki pokój? Musimy albo spokojnie patrzéć na wzrost potęgi Rossji, albo raz jeszcze, z zmniejszoną powagą, z podkopaną ufnością w siebie, ze słabszemi przymierzeńcami, gotować się do zmierzenia z nieprzyjacielem, rozzuchwalonym przez powodzenie, i nauczonym przez wypadki poprzedniéj walki, w czém mianowicie jest słabszym, a w czém mieści się jego siła.

W teraźniejszéj wojnie nie ponieśliśmy żadnéj klęski, któréjby nie należało przypisać nieprzezorności naszych rad i zepsuciu, wadom naszego systematu. Niezbędnie potrzeba, ażeby kraj był w stanie bronić się, żeby niedołężną rutynę usunięto, a jéj miejsce zajęła organizacja sprężysta i odpowiednio skuteczna. Do tego zadania potrzebujem nieustannego bodźca wojny. Nie możem i nie powinniśmy wierzyć, że w pokoju naprawim to złe, które wojna odsłoniła. Za wiele osób interesowanych jest w ukrywaniu prawdziwego stanu rzeczy przed nami, ażebyśmy komukolwiek zaufać mogli, prócz wypadkowi skuteczności, który same tylko działania wojenne nastręczają.

Pozwólmy że Prusy i Austrja odstąpią nas, byliśmy w stanie do téj pory prowadzić wojnę bez nich, więc i daléj możemy. Największy to błąd przypuszczać, że kładąc koniec wojnie, rząd położy tamę wrzącemu niezadowoleniu jakie wyrodził. Minione uchybienia i błędy możemy zapomniéć, ale wszelkie usiłowanie pokrycia ich ohydnym traktatem niezawodnie wywoła takie uczucie w publiczności, które skłoni naród do przedsięwzięcia skutecznych środków ostrożności przeciwko takim uchybieniom i takim hańbom na przyszłość. (*Times*).

A M E R Y K A.

— Parostatek pocztowy *America*, przywiózł do Liwerpoolu wiadomości z New-York 22 kwietnia. Nowiny polityczne ze Stanów Zjednoczonych są zupełnie pozbawione interesu. — Listy z Rio-Janeiro 23 marca potwierdzają wiadomości o przyjaznem załatwieniu nieporozumień z rządem brazylijskim. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Maja. W brew rozsiewanym wczoraj wieściom, pan Thouvenel nie pozostanie w ministerstwie spraw zagranicznych jako podsekretarz stanu, tylko do czasu wyjazdu do Konstantynopola pełnić będzie obowiązki dyrektora spraw publicznych z głosem doradczym a urząd ten po nim ma objąć p. Armand Lefebvre, radca stanu, niegdyś minister pełnomocny w Carlsruhe i w Berlinie; tak więc pogłoska o powierzeniu téj posady panu Bourée nie potwierdza się.

— Cesarz ma w dniu 18tym b. m. wyjechać na rezydencję do St. Cloud.

— Pianori jak słychać, podał się do kassacji wyroku, sądzą przy tém że poda się do ułaskawienia. Na przemian donoszą i zaprzeczają rozmaite zeznania które miał uczynić. To zdaje się być pewném, że sprawa prawie skończona, o ile się dotyczy zamachu, zaledwie jest zaczętą pod względem spisku. Jak to przewidywać akt oskarżenia, trafiono podobno na ślad znacznych rozgałęzień. W wielu punktach miano oczekiwać na rezultat téj zbrodni i już niepewne szczegóły otrzymane w Tuluzie przez władzę przed dniem 28mym kwietnia, kazały przewidywać jakiś zamach na życie Cesarza za jego powrotem z Londynu.

Mówią o nowych aresztowaniach dokonanych wskutku odbywającego się śledztwa.

— Zapewniają, że Cesarzowa miała powiedzieć do księcia Sasko-Koburg Gotha, że w sobotę z rana, to jest w dzień w którym morderca Pianori strzelił do Cesarza, otrzymała ona telegraficzną depeszę z Madrytu od pana Turgot, donoszącą że tajne towarzystwa przygotowują jakiś zamach przeciw życiu Cesarza. Pianori zatém byłby tylko narzędziem, ale dodać musimy, że dotąd nic nie wyznał.

— *Moniteur* ogłasza następującą notę:

W procesie przeciw mordercy Pianori powiedziano, że w dniu 28mym kwietnia Cesarz miał przy sobie jedynego tylko oficera. Jest to błąd który potrzeba spro-

stować. Przy Cesarzu było dwóch oficerów: po lewéj stronie znajdował się podpułkownik Valabregue, po prawéj pułkownik Ney. Morderca postępował z trotoaru po prawéj stronie Cesarza, ale obecność pułkownika Ney zmusiła go do umieszczenia się prawie wprost z przodu i w tém położeniu wystrzelił pierwszy raz. Pułkownik Ney szybko poskoczył ku niemu, i zmienił tym sposobem kierunek drugiego strzału, przez co zamach zupełnie się nie udał.

— Przeszło 300 kolonistów niemieckich odpłynęło przed dwoma dniami do z Marsylji do Algierji. Uważano między nimi mnóstwo czerstwych dzieci. Emigracja do téj kolonji, od niejakiego czasu jest dość znaczna.

— W sobotę 5 b. m. pożar zniszczył stację w Bordeaux kolei z Orleanu do Bastide. Ocalono część towarów znajdujących się w magazynach; stratę ogólną liczą na 1,200,000 franków. (*Ind. Belge.*)

— Nietylko w obozie francuzkim pod Konstantynopolem, ale i w Marsylji objawia się cholera. Wiele rodzin opuszcza już to ostatnie miasto.

— Aresztowania w Paryżu i departamentach znacznie się zwiększają w liczbie. Najliczniejsze mają miejsce w departamentach Menu i Loary tudzież Angers. (*Neue Preussische Zeitung*).

HISZPANJA.

Znajdujemy w *Journal des Debats* następujący opis okoliczności, które towarzyszyły zatwierdzeniu przez Jéj Kr. M. prawa o dezamortyzacji. Wypada nam tylko dodać, że *Journal des Débats* nie taił nigdy swoich sympatji dla systemu obalonego przez ostatnią rewolucję w Hiszpanji i to nam może tłomaczyć sposób w jakim niektóre wypadki są przedstawiane.

Po długich rozprawach, prawo które pan Madoz zaproponował kortezom hiszpańskim dla uzyskania upoważnienia przedaży dóbr państwa, gmin, zakładów dobroczynnych, duchowieństwa i zakładów oświecenia publicznego, zostało przyjęte na posiedzeniu 27 kwietnia. Zaledwie dwunastu deputowanych odrzucić chciało projekt który miał za sobą 168 głosów. Skoro tylko rezultat ten został ogłoszony, pan Madoz zawołał: »rewolucja lipcowa uczyniła krok olbrzymi.«

Ten projekt prawa wywołał protestację dworu rzymskiego. W piątek wieczorem reprezentant tego dworu ksiądz Franchi wręczył urzędownie tę protestację panu Luzuriaga ministrowi spraw zagranicznych, który odpowiedział, że rząd stanowczo postanowił szanować warunki konkordatu z roku 1851. Późniéj druga protestacja została wręczoną panu Luzuriaga i zakomunikowaną królowéj. Kroki te nuncjusza papieskiego popierane były stanowczo przez kardynała arcybiskupa Toledo, niedawno przybyłego z Rzymu z ostatniemi instrukcjami od papieża. Przedstawienia tego prałata łatwo mogły zatrwożyć skrupuły religijne królowéj i króla. Pan Madoz spodziewał się tego i oświadczył swoim dwom kolegom marszałkom Espartero i O'Donnell, że gdy zażądają zatwierdzenia prawa o dezamortyzacji, znajdą u królowéj opór, którego bez wielkich trudów nie będą mogli przezwyciężyć, gdy potem pan Madoz szczególnie zwracał uwagę na wpływ arcybiskupa Toledo, marszałek O'Donnell powiedział: »Jeśli kardynał nie przestanie pomnażać nam kłopoty, poślemy go na wyspy filipińskie.«

W sobotę z rana 28go kwietnia, pisze nam jeden z naszych korespondentów, dwa pociągi wyruszyły jeden za drugim z Madrytu do rezydencji królewskiéj Aranjuez. Pierwszym jechał marszałek Espartero prezes rady ministrów, mając przedstawić królowéj prawo wotowane poprzedniego dnia przez kortezy, z postanowieniem że nie powróci do Madrytu nie otrzymawszy zatwierdzenia Jéj Kr. Mości; drugi zaś wiózł nuncjusza papieskiego księdza Franchi, który miał zakomunikować p. Luzuriaga instrukcję otrzymaną od papieża i zażądać paszportów w przypadku gdyby to prawo zostało ogłoszone przez rząd. Marszałek miał konferencję najprzód z królową, potém z królem i żywość jego mowy dochodziła do uszu szambelanów i oficerów, którzy czekali końca tych niemiłych rozpraw. Królowa odpowiedziała odmownie, na co Espartero powiedział:

»Winienem oświadczyć ci N. Pani, że twoja odmowa może mieć najsmutniejsze skutki dla pokoju publicznego i dla twojej osoby. Wiesz, pani, z jaką łatwością budują się barykady na ulicach Madrytu; ludność już jest mocno wzburzoną i niezadowoloną; wkrótce dopuścić się może ostatecznych kroków i Zgromadzenie prawodawcze, wierz mi N. Pani nie będzie się wahało z przedsięwzięciem energicznych środków.«

Królowa powiedziała na to:

»Wyrzucam sobie, żem zezwoliła na przedstawienie tego prawa i postanowiłam nie udzielić mego zatwierdzenia, bo przekonaną jestem, że z tego wynikłyby wielkie nieszczęścia dla Hiszpanji.«

Kiedy marszałek Espartero przedstawił trudne położenie w jakieby odmowa ta wprawiła ministrów oświadczając, że nie mogliby pozostać w takim razie w urzędowaniu, Królowa odpowiedziała, że znajdowali ją uległą nawet w bardzo przykrych okolicznościach, i nie sądzi aby ją opuścić chcieli w położeniu w jakie ją sami wprawili, wtedy gdy nie miała innych doradców ani obrońców.

»A więc podpisz N. Pani,« rzekł Espartero. »Nie, nie mogę podpisać tak wielkiéj niegodziwości,« odpowiedziała Królowa.

Marszałek udał się do Króla, któremu przypomniał wielkie usługi jakie wyświadczył w czasach rewolucji Królowej i tronowi. »Nie wiem, odpowiedział na to Król, czy nie byłoby lepiej stracić tron i koronę, niż zatrzymać je takiemi jakiemi je zrobiliście.« Marszałek nie uzyskawszy nic powrócił do Madrytu. Wieczorem ministrowie zostali zwołani i zdecydowali, że nazajutrz podanie się całego składu gabinetu do dymisji zostanie przedstawione Królowéj, jeśliby odmówiła zatwierdzenia prawa.

Nazajutrz wszyscy ministrowie wcześnie udali się do Aranjuez i marszałek O'Donnell pierwszy wszedłszy do pokoju Królowéj powiedział:

»N. Pani, obawiam się, że łudzisz się względem twojego położenia. Nie wiesz zapewnie, że jeśli zechcesz trwać w odmówieniu zatwierdzenia tego prawa, kortezy ogłoszą się konwencją narodową, zawyrokują usunięcie W. K. Mości z tronu i oddalenie z Hiszpanji. Jeśli przymusisz nas do tego, zrzeczemy się téj monarchji konstytucyjnéj, dla któréj ponieśliśmy tyle ofiar i ogłosimy Rzeczpospolitę. Ale zatrzymamy tu twoję córkę księżniczkę Asturji, która nam służyć będzie za zakładnika przeciw tobie pani.«

Te pogróżki wyrażone z wielką energją przez człowieka który nie zawsze jest panem siebie, zmięszały umysł Królowéj i zziębiły jéj odwagę; siły jéj wyczerpały się; odpowiadała tylko łzami.

»Nie waham się już, zawołała nareszcie; uczynię dla interesu mojéj córki, to czegobym nie uczyniła nigdy dla siebie samej, podpiszę jeśli mię zapewnicie, że mi jéj nie wydrzecie. ale protestuję całą duszą przeciw waszym gwałtom, spodziewam się, że Bóg na wasze głowy i na głowy waszych kolegów i przyjaciół zrzuci odpowiedzialność za moję słabość.«

W téj chwili weszli do sali wielki szambelan i damy honorowe Królowéj, a przed niemi mała księżniczka Asturji, która rzuciła się w objęcia matki, gdy tymczasem tamci padli na kolana błagając Królowę, aby zakończyła tę walkę i nie narażała dłużéj oporem bezpieczeństwa swojej osoby i losu swojéj dynastji. Marszałek O'Donnell dodał:

»Spiesz się Wasza Królewska Mość, oto twoi ministrowie którzy zbyt długo już czekają.«

Ministrowie weszli, deputowani składający biuro kortezów towarzyszyli im; jeden z ministrów podał pióro w rękę Królowéj i zatwierdzenie prawa zostało podpisane.

Podczas gdy to działo się w Aranjuez, Madryt zaczynał przybierać postać rewolucyjną. Garnizon stał pod bronią w koszarach, liczne grupy przebiegały ulice a członkowie zgromadzenia prawodawczego najbardziéj znani ze swoich exaltowanych opinji, zgromadzeni bez zwołania posiedzenia w jednéj z sal pałacu, odbywali posiedzenie na którem przedstawiono najanarchiczniejsze propozycje. Żądano dekretu ogłaszającego konwencję narodową i zawakowanie tronu, tak, że przez zbieg okoliczności godny uwagi, naczelnicy krańcowych stronnictw zgromadzenia, przystępowali do przedsięwzięcia tych kroków, i w téj samej chwili naczelnicy milicji roztrząsali między sobą te same propozycje i przygotowali się poprzeć środki przedsięwzięte przez Zgromadzenie przeciw Królowéj.

Lud tymczasem wesoło bawił się na walkach byków i przyklaskiwał śmierci *banderillera* Oliva, znanego w całem mieście z udziału jaki wziął w czasie dni lipcowych w morderstwie Franciszka Chico, naczelnika policji miejskiéj i jego służącego. Oliva był wiernym towarzyszem drugiego sławnego *banderillero* znanego pod imieniem Pucheta.

— Depesza telegraficzna z Madrytu 8 maja, donosi, że kortezy przyjęły trzecią zasadę Ustawy konstytucyjnéj, i że wotum nagany zaproponowane przez stronnictwo demokratyczne przeciw panu Sagasti gubernatorowi Madrytu, zostało odrzucone większością 119 głosów przeciw 18.

Druga depesza datowana 9 maja, donosi, że piąta zasada Ustawy zapewniająca każdemu obywatelowi hiszpańskiemu prawo, że nie może być usunięty z pod swoich naturalnych sędziów, została przez kortezy na posiedzeniu dnia 9 b. m. przyjętą.

Zwyczajną drogą mamy sprawozdanie z posiedzenia dnia 5 maja, na którem zdarzył się wypadek dość godny uwagi. Na zapytanie pana Garcia Lopez, jenerał O'Donnell minister wojny, oświadczył Zgromadzeniu, że nie ma ani cienia prawdy w pogłoskach rozsiewanych względem mniemanego wahania się jakie okazać miała Królowa względem zatwierdzenia prawa o dezamortyzacji. Król, według marszałka O'Donnell, nie wdawał się wcale w ten interes, ale nie można tego samego powiedzieć o osobach otaczających Królowę. Minister nazwał zuchwałemi intrygami usiłowania czynione w celu nakłonienia królowéj Izabelli IIéj aby odmówiła zatwierdzenia prawa o które idzie. Winszować należy marszałkowi, że tak głośno i otwarcie zasłonił koronę w téj okoliczności.

Z każdym dniem zresztą jak się zdaje trudności położenia powiększają się. Według naszych korespondentów, kłopoty finansowe są tak wielkie, że jeśli przez jakąkolwiek kombinację nie będzie można otrzymać natychmiast funduszów wymaganych przez naglące potrzeby skarbu, obawiać się należy, że pan Madoz zrzeknie się doprowadzenia do celu przedsięwzięcie które tak szczęśliwie rozpoczął.

Ostatnie przygotowania do przedaży dóbr objętych prawem o dezamortyzacji, postępują z największym pośpiechem w ministerstwie skarbu.

— Królowa która skutkiem intryg jakich o mało nie padła ofiarą, zasłabła tak, że musiano puszczać jéj krew dwa razy, ma się już znacznie lepiéj i trzecie puszczenie krwi uznane zostało za niepotrzebne.

— Depesza telegraficzna z Aranjuez donosi o wielkiém pomięszaniu między osobami otaczającemi Królowę.

— Król rozgniewany, że ministrowie chcą od niego oddalić dwóch kapitanów zostających w jego służbie, ubliżył ciężko jenerałowi Echenique, gubernatorowi wojskowemu rezydencji królewskiéj w Aranjuez, który przybył z panem Luzuriaga do pałacu żądać oddalenia tych oficerów. Późniéj w obec Królowéj i ministra spraw zagranicznych, Król trwał w oporze przeciw oddaleniu tych dwóch kapitanów, oświadczając, że stanie na czele halabardzistów zamkowych, aby ich nie duzwolić uprowadzić.

Jenerał O'Donnell dowiedziawszy się przez telegraf co się dzieje, udał się do Aranjuez. Pomówił z Królem w towarzystwie pana Luzuriaga i sprowadził go na drogę rozsądku. Rozkaz względem dwóch oficerów został wykonany.

— Coraz więcéj nabiera pewności pogłoska, że rządy Francji i Anglji objawiły naczelnikowi gabinetu hiszpańskiego życzenie, żeby Hiszpanja wzięła czynny udział w polityce mocarstw zachodnich. Gabinet obawia się opozycji kortezów i niepopularności jakąby podobny środek spotkał w kraju. (*Indep. Belge*).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Bem Antoni ob. z Kowna. — *H. Wileń.* Glinka Józef i Glinka Mikołaj ob. z Babska. — *H. Rzym.* Joel Fréderyk kupiec z Włocławka. — *H. Krak.* Lubański Teofil ob. z Błogiego.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bogusławski Józef ob. do Zglechowa, Bielski Artur porucznik do Cesarstwa, Bystrzanowski Adolf ob. do Rudnik, Celiński Konstanty ob. do Paprotni, Grużewski Józef ob. do Rzechowa.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

W Drukarni J. Ungera. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Maja 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.